

Wstęp

*To nie rzymska armia podbiła Galię, lecz Cezar;
to nie kartagińska armia przed bramami Rzymu sprawiła,
że całe Wieczne Miasto drżało w lęku, lecz Hannibal*

Napoleon

CESARZ NAPOLEON ZDAWAŁ SIĘ BYĆ PEWNY ZWYCIĘSTWA, gdy jadł ze swoimi starszymi dowódcami śniadanie na farmie Le Caillou przy drodze z Charleroi do Brukseli o ósmej rano, w niedzielę 18, czerwca 1815 roku. Obawiał się, że anglo-sprzymierzona armia pod dowództwem księcia Wellingtona mogła wycofać się ze swoich obronnych pozycji na szczycie Mont St Jean podczas nocy, ale o świcie okazało się, że wciąż tam są. Posiłek podano na srebrnych talerzach opatrzonych imperialnym herbem i po tym, jak wyniesiono ostatnie z nich, na stole rozłożono mapy i rozpoczęła się narada wojenna.

„Armia przeciwnika jest od nas liczniejsza o jedną czwartą”, oświadczył Napoleon (błędnie, bowiem w rzeczywistości 72 tysiące Francuzów przewyższało liczebnie 68 tysięcy anglo-sprzymierzonych oddziałów). „Mimo to mamy dziewięćdziesiąt procent szans na zwycięstwo i nawet nie dziesięć na przegraną”. Na te słowa marszałek Ney – „najdzielniejszy z dzielnych” – który właśnie przybył po przeprowadzeniu rekonesansu linii przeciwnika, ostrzegł: „Sire, nie ma co do tego wątpliwości, jeśli Wellington okaże się dość prosty, by po prostu czekać. Jednak muszę poinformować, że zdecydowałem już o odwrocie i jeśli nie przyspieszymy ataku, wróg zdoła uciec”. „Źle patrzyłeś”, odparł mu pewny siebie cesarz, „a teraz jest już zbyt późno. Wellington wystawi się na pewną porażkę. Rzucił już swoje kości i wynik jest dla nas korzystny”.

Marszałek Soult, szef sztabu Napoleona, nie był już takim optymistą. Poprzedniego wieczoru starał się nakłonić cesarza do odwołania marszałka Grouchy’ego, którego wysłano tamtego ranka ze znaczącymi siłami, by ścigał armię pruską po tym, jak Napoleon pokonał ją w bitwie pod Ligny. Jak ujął to Soult w rozmowie z członkiem swojego sztabu, był to „wielki błąd, by oddzielać tak wielkie siły, liczące około trzydziestu tysięcy żołnierzy, od głównej armii stojącej naprzeciw Anglików” i powtórzył tę opinię na spotkaniu poprzedzającym bitwę.

Soult walczył z Wellingtonem na Półwyspie Iberyjskim i zawsze przegrywał. Z tego powodu miał bardzo dobrą opinię o brytyjskiej armii i jej dowódcy. Napoleon użył tego przeciwko niemu, wspominając, że „ponieważ zostałeś pobity przez Wellingtona, uważasz go za wielkiego generała. A ja mówię ci, że Wellington to kiepski generał, że Anglicy są kiepskimi żołnierzami i *ce sera l'affaire d'un déjeuner*”. Współczesne kolokwialne tłumaczenie mogłoby brzmieć „Załatwimy to przed obiadem” albo nawet „To będzie bułka z masłem”. Napoleon uciszył Soulta dość brutalnie i marszałek odpowiedział tylko: „Mam szczerą nadzieję, że tak będzie”.

Opinię Soulta wsparł następnie generał Honoré Reille, dowódca II Korpusu, który wszedł na farmę w towarzystwie podlegającego mu dowódcy, Jérôme Bonapartego, najmłodszego brata Napoleona. Kiedy Napoleon zapytał Reille’a, który także służył długo na półwyspie, o jego opinię o brytyjskiej armii, usłyszał w odpowiedzi:

Dobrze rozmieszczona, a Wellington wie, jak ją rozmieścić, i zaatakowana od frontu, brytyjska piechota jest w mojej opinii niezwykła, dzięki swojej nieustępliwości i wspaniałemu celowaniu. Zanim zdoła się zaatakować ją bagnietem, można spodziewać się, że połowa atakujących padnie trupem. Jednak angielska armia jest mniej zwinna, mniej elastyczna i mniej doświadczona w manewrowaniu od naszej. Jeśli nie możemy jej pokonać w bezpośrednim

ataku, możemy to zrobić, manewrując.

Według obecnych na spotkaniu Napoleon nie udzielił na to żadnej odpowiedzi i odrzucił ostrzeżenie Reille'a za ledwie wzruszeniem ramion. Generał Maximilien Foy, kolejny weteran walk w Hiszpanii i Portugalii, wtrącił się następnie, by powiedzieć: „Wellington nigdy nie pokazuje swych oddziałów, jednak jeśli jest w pobliżu, muszę ostrzec Waszą Wysokość, że angielska piechota w bezpośrednim starciu to diabeł wcielony!”. Foy przegrywał z Wellingtonem w nie mniej niż ośmiu wielkich bitwach i miał okazję omówić *la guerre* z księciem osobiście podczas obiadu w październiku zeszłego roku.

Jérôme Bonaparte ostrzegł swojego brata, że w Gospodzie Króla Hiszpanii w pobliskiej wiosce Gnappe belgijski kelner podstuchiwał rozmowę oficerów sztabowych Wellingtona o Prusakach zmierzających do połączenia się z anglo-sprzymierzoną armią. „Po takiej bitwie jak Fleurus”, jak Napoleon nazywał starcie zwane dziś bitwą pod Ligny, „połączenie się Anglików i Prusaków jest niemożliwe przez co najmniej dwa dni; poza tym Prusakom po piętach depcze Grouchy”. Wydaje się, że nikomu poza Jérôme, nawet pesywiście takim jak Soult, nie przyszło w głowie, że Prusacy mogą zacząć pojawiać się na francuskiej prawej flance w za ledwie pięć godzin później.

Następnie Napoleon wyłożył swój plan ataku, który niewiele miał wspólnego z taktycznym manewrowaniem zalecanym przez generałów Reille'a, Foya, d'Erlona i innych. Pruski marszałek polny Blücher został pod Ligny pokonany bezpośrednim, frontalnym atakiem i teraz Napoleon chciał zastosować taką samą taktykę przeciwko Wellingtonowi. Miano przeprowadzić krótki atak dywersyjny, by odciągnąć rezerwy przeciwnika od lewej strony centrum ich linii, gdzie miał nastąpić atak główny. Następnie, po potężnym bombardowaniu artyleryjskim, ciężka kawaleria Napoleona, Gwardia i rezerwy miały złamać linie Wellingtona i po prostu je oskrzydlić. „Panowie”, powiedział cesarz, gdy wstał od stołu, by kazać przywołać swoją klacz Marie, jednego z wielu wierzchowców, których miał używać tego dnia, „jeśli moje rozkazy zostaną dobrze wypełnione, dzisiejszą noc spędzimy w Brukseli”.

Wydaje się niemal pewne, że Napoleon naprawdę wierzył w to, co mówił. Kazał nawet przywieźć swoje szaty cesarskie na potrzeby przemówienia, które miał zamiar wygłosić do ludu Belgii po swoim zwycięstwie. Co więcej, Gwardii nakazano zabrać ze sobą w plecakach ich mundury galowe, by mogli tryumfalnie wkroczyć do Brukseli, a cesarz zamówił dobrze wypieczoną łopatkę baranią na kolację.

Z tak licznymi dowodami pełnego pychy zachowania Napoleona rankiem przed bitwą nie dziwi, że historycy oskarżyli go o zbyt wielką pewność siebie, „samooszukiwanie się” lub nawet początki szaleństwa. Regularnie wymienia się jego niedocenienie zdolności Wellingtona jako jeden z ważniejszych czynników tłumaczących jego porażkę.

W międzyczasie książę był równie pewny zwycięstwa. Był zadowolony z pola pod Mon St Jean, które wybrał jeszcze roku poprzedniego jako idealne miejsce do takiej właśnie obrony, jaką miał teraz prowadzić. Ukształtowanie terenu było dogodne, drogi dojazdowe były dobre, a co najważniejsze – armia pruska znajdowała się w odległości kilku godzin forsownego marszu. Wczesnym rankiem Wellington otrzymał wiadomość, przez swojego pruskiego oficera łącznikowego barona Philippa von Müfflinga, że Blücher „zajął pozycje na czele [swoich] oddziałów, by natychmiast zaatakować prawą flankę przeciwnika, jeśli Napoleon podjąłby jakiegokolwiek działania przeciwko Księżciu”. Odnosząc się do niezbyt przychylniej uwagi, którą kiedyś Napoleon był łaskaw o nim poczynić, Wellington powiedział Müfflingowi: „Teraz Bonaparte zobaczy, jak generał sipajów potrafi bronić pozycji”. Następnie stwierdził, że nigdy jeszcze nie dopilnował rozmieszczenia swoich oddziałów tak dokładnie, ponieważ wiedział, że nie może popełnić nawet najmniejszego błędu w obecności dowódcy o takich zdolnościach jak Napoleon.

Można zrozumieć, dlaczego niemal wszyscy historycy zajmujący się bitwą pod Waterloo stwierdzili, że – jak ujął to jeden z nich – „Podczas gdy Napoleon ciągle nie doceniał i błędnie rozumiał Wellingtona, Wellington nigdy nie wątpił w geniusz Napoleona”. Jednak rzeczywistość nie jest taka prosta. Historia może i się nie powtarza, ale historycy powtarzają to, co powiedzieli ich poprzednicy, i tak zrodził się mit o groteskowej pewności siebie Napoleona. To z kolei, niemal z potrzeby kontrastu, zrodziło przeciwny mu mit o skromności i niemal perfekcyjnym gentlemańskim zachowaniu Wellingtona, zawsze gotowego przyznać Napoleonowi pierwsze miejsce wśród najwspanialszych dowódców. Ta praca ma za cel rozwiać oba te mity, gdyż prawda jest znacznie bardziej skomplikowana i ciekawsza.

Chociaż Napoleon i Wellington nigdy się nie spotkali ani nawet nie korespondowali ze sobą, a także stoczyli ze sobą tylko jedną bitwę, wypowiadali się o sobie nawzajem całkiem często, zarówno przed, jak i po bitwie pod Waterloo. Analiza ich ciągle zmieniającej się wzajemnej relacji pokaże, że wiedza, którą nam przekazano o napoleońskiej pogardzie do zdolności dowódczych Wellingtona i respekcie, jaki książę miał dla cesarza, jest, pomimo tego, co powiedziano w *Le Caillou*, kompletnie błędna.

Zobaczmy, jak wysoko zarówno Napoleon, jak i Wellington cenili nawzajem swoje umiejętności dowódcze zanim jeszcze spotkali się pod Waterloo. Po bitwie obaj zmienili zdanie i powoli zaczęli dyskutować swoje wojskowe zdolności aż do punktu, w którym – częściowo z powodu serii nieporozumień – Napoleon zaczął nienawidzić Wellingtona i narzekać na jego nieudolność. W międzyczasie zaś, pomimo utrzymywania publicznie wielkiego respektu dla swego przeciwnika, prywatnie Wellington zaczął pogardzać Napoleonem zarówno jako dowódcą, jak i człowiekiem. Nie jest to wspólna biografia, lecz raczej analiza przekonañ, rywalizacji, propagandy i nienawiści.

Napoleon i Wellington nie byli sobie równi pod żadnym względem przed swoim spotkaniem na polach pod Waterloo. W 1804 roku, gdy Napoleon został okrzyknięty cesarzem Francuzów, Wellington był zaledwie kawalerem Orderu Łaźni. Od 1808 roku do 1814, gdy Napoleon był panem Europy, Wellington był jedynie dowódcą korpusu ekspedycyjnego na Półwyspie Iberyjskim. Wellington nie był też w żadnym stopniu sprawcą upadku Napoleona; ten honor musi przyspaść samemu cesarzowi, gdy zdecydował się zaatakować Rosję w 1812 roku. Gdyby ktoś chciał przedstawić relacje łączące tych dwóch ludzi w formie bajki, byłaby to opowieść o zającu i żółwiu.

Ambicje Napoleona były ogromne i zawierała się w nich Europa, Rosja, a nawet Orient, podczas gdy te Wellingtona znajdowały się w ramach podobnych mu członków jego klasy i profesji, ograniczane przez zasady rządów parlamentarnych. Chociaż ich charaktery są zazwyczaj przedstawiane jako zupełnie przeciwstawne – romantyczny geniusz Napoleona kontra prozaiczna praktyczność Wellingtona – obu ich łączyła silna wola i chęć zwycięstwa, a także tendencja do bezwzględności. Napoleon wygrał sześćdziesiąt ze swoich siedemdziesięciu bitew. Wellington stoczył ich znacznie mniej, ale wygrał wszystkie. Dla obu bohaterów Waterloo miało być ostatnim starciem.